

GRAMOFON + RAMIĘ GRAMOFONOWE
The Funk Firm SAFFIRE II + FXR II

Cena: gramofon + ramię 15 000 zł

Dystrybucja: [Emporium HiFi](#)

Kontakt:

Tel.: 00447516375386

e-mail: emporium.pl@gmail.com

Strona producenta: [The Funk Firm](#)

Kraj pochodzenia: Wielka Brytania

Tekst: Marek Dyba

Zdjęcia: Marcin Olszewski

The Funk Firm to jedna z marek, które do tej pory nie trafiły do Polski, choć cieszy się sporym poważaniem w swojej ojczyźnie, czyli w Wielkiej Brytanii. Oczywiście nie jest jedyną – inną taką brytyjską marką jest choćby Townshend Audio, a do niedawna nie było również na naszym rynku innego bardzo znanego producenta, tym razem niemieckiego, Scheu Analog. Wymieniać można by dłużej, ale byłyby to już głównie manufaktury nieeuropejskie. Wspomniane firmy produkują co prawda różne komponenty audio, ale najbardziej znane są ze swoich gramofonów. W czasie ostatniej edycji wystawy Audio Show ([TUTAJ](#)) pojawił się dystrybutor prosto z... Wielkiej Brytanii, mający zamiar wprowadzić na nasz rynek (między innymi) markę Funk Firm – mowa o firmie [Emporium HiFi](#). Moim zdaniem można się z tego faktu jedynie cieszyć – zwiększa się bowiem wybór, jaki mają potencjalni nabywcy.

W poprzednim miesiącu opisywałem moje spotkanie z największą legendą analogu – Linnem LP12 w wersji Majik ([TUTAJ](#)). To firma i gramofon, które zna, przynajmniej z nazwy, każdy miłośnik czarnej płyty. Warto jednak wspomnieć, że w Wielkiej Brytanii istniała druga firma, która zwłaszcza w latach 80. XX wieku skutecznie z Linnem konkurowała – Pink Triangle. Ze wspomnień angielskich audiofilów wynika, że nazywanie ówczesnej sytuacji „konkurowaniem” nie oddaje stanu faktycznego – tak naprawdę była to raczej otwarta wojna między zwolennikami produktów tych dwóch marek. Linn kojarzony był z muzykalnością, rytmem, timingiem, a topowy model Pink Triangle nazywający się Anniversary z absolutną neutralnością i przejrzystością brzmienia. W 1991 roku firma Pink Triangle zaszokowała analogowy świat oferując... modyfikację Sondeka. Cel modyfikacji, był (według PT oczywiście) prosty – udoskonalenie brzmienia gramofonu Linna poprzez zbliżenie jego brzmienia do tego, co oferował model Anniversary. Dla części zatwardziałych fanów Linna było to niemal świętokradztwo, a inni skorzystali z okazji i zmodyfikowali swoje gramofony licząc, że da to efekt w postaci połączenia zalet obydwu konstrukcji. Dlaczego o tym piszę? Otóż dlatego, że autorem tego modu, oraz ówczesnym szefem PT był Arthur Khoubessarian (również współzałożyciel firmy), który obecnie zarządza firmą... oczywiście Funk Firm.

Do stworzenia testowanego gramofonu – Saffire – zainspirowała Arthura Khoubessariana legenda Pink Triangle, czyli model Anniversary. Wydaje się to może nieco dziwne, zważywszy, że różnice między nimi są dość spore – PTA był miękko zawieszoną konstrukcją z drewnianą plintą, a Saffire ustawiono na solidnej akrylowej podstawie, z akrylowymi nóżkami i jest sztywno zawieszony, ale opieram się na twierdzeniu twórcy obydwu gramofonów. Zastosowany system napędu

recenzowanego gramofonu nazwano Vector-Drive – mamy tu jeden silnik, jeden pasek, ale aż trzy rolki, przez które ten pasek przechodzi. Takie rozwiązanie ma zapobiegać szarpnięciom talerza przez pasek, co może wprawiać ten pierwszy w drgania niekorzystnie wpływające na brzmienie. Dodatkowo trzy rolki są rozmieszczone asymetrycznie i obracają się z różną prędkością, co ma już całkowicie wyeliminować jakiegokolwiek rezonanse powodowane przez napęd. W gramofonie wykorzystano talerz wykonany z akrylu, który opiera się na odwróconym łożysku, wzorowanym na rozwiązaniu z PTA. Gramofon, wykonany niemal w całości z przezroczystego materiału, mi zdecydowanie przypomina... UFO, albo statek kosmiczny z Star Treka. No wypisz wymaluj Enterprise, zwłaszcza jak się włączy podświetlenie diodowe. A właśnie – to taka dodatkowa, nowoczesna (jak sądzę) funkcja – podświetlenie diodowe. Jeszcze kilka lat temu takie rozwiązania kojarzyły mi się z chińskimi wzmacniaczami, odtwarzaczami, a nawet kolumnami, ale najwyraźniej od tego czasu Brytyjczycy „złapali bakcyła”. Najpierw oglądałem wzmacniacze Toma Willisa (Art Audio), w końcu poważnego pana, którego nie podejrzewałbym o skłonności do takich „nowinek”, z lampami (!) podświetlonymi diodami, a teraz gramofon, któremu włączamy diody i... statek kosmiczny dostojnie startuje (bez dymu i huku na szczęście). Widocznie to ja jestem staroświecki, a wykorzystanie takich pomysłów przez renomowanych producentów wzięło się najwyraźniej z oczekiwań klientów. Dla mnie istotne było, że producent daje pełny wybór – chcesz to włączasz diody, a nie to wyłączasz i nawet nie musisz wiedzieć o ich istnieniu. Zasilacz gramofonu ma postać sporego srebrnego dysku, który stawiamy gdzieś z boku (byle w zasięgu kabla łączącego go z gramofonem). Na górnej powierzchni umieszczono mniejsze, też srebrne kółko, które de facto jest włącznikiem obrotów gramofonu i pozwala również wybrać prędkość (33 lub 45 obrotów), oraz kolorowe diody informujące o aktualnym wyborze. Z boku, na obwodzie dysku znajdują się gniazda do podłączenia gramofonu i prądu, oraz przełącznik włączający, lub wyłączający podświetlenie. Cały zasilacz to oryginalne i bardzo estetyczne rozwiązanie.

Jeszcze słowo o ramieniu – Funk nazwał je FXR II i pomimo że jest to „tylko” modyfikowana przez nich Rega 301 twierdzą, że ramię, które powstaje po wprowadzonych przez nich zmianach, jest, być może, najlepszym ramieniem na świecie, a przynajmniej tak wynika z pomiarów częstotliwości rezonansowych. Żeby to potwierdzić, lub nie musiałbym mieć kilka takich gramofonów i na każdym inne ramię – niestety nie miałem takiej możliwości.

ODSŁUCH

Płyty, z których korzystałem w czasie odsłuchu:

- Albeniz, *Suite Espanola*, The Super Analogue Disc London, KIJC 9144, 180 g LP.
- Arne Domnerus, *Jazz at the Pawnshop*, Proprius, ATR 003, LP.
- Hans Zimmer & Lisa Gerrard, *Gladiator*, ORG 050, 180 g LP.
- Kate Bush, *The sensual world*, Audio Fidelity, AFZLP 082, 180 g LP.
- Patricia Barber, *Companion*, MFSL 2-45003, 180 g LP.
- Peter Gabriel, *So*, Toshiba EMI, 28VB-1088, LP.
- The Oscar Peterson Trio, *Night train*; VERVE/ORG, ORG 029, 180 g LP.
- The Ray Brown Trio, *Soular energy*, Pure Audiophile, PA-002 (2), LP.

Bądźmy szczerzy – patrząc na Saffire II widzimy efektowny, ale niezbyt „poważnie” wyglądający gramofon. Proszę mnie źle nie odebrać – nie mówię, że gramofon wygląda niepoważnie – raczej chodzi mi o to, że poprzez swój kształt i materiał, z którego jest wykonany (przezroczysty akryl) wygląda dość hmmm... awangardowo i w pewnym sensie „młodzieżowo” (choć z drugiej strony fanów Star Treka należy szukać raczej wśród starszego pokolenia). Bardziej to zabawka niż maszyna szanowanej marki. Pozory, jak to się często zdarza, mylą. Gramofon Funka to żywy dowód na to, że nie ma bezpośredniej korelacji między dobrym dźwiękiem a np. masą wynoszącą kilkadziesiąt kilogramów, kosmicznymi technologiami (może zły przykład zważywszy na skojarzenia z wyglądem statku kosmicznego), które widać na pierwszy rzut oka czy materiałami o nazwach, których nie da się nawet wymówić. Można zrobić bardzo dobrą maszynę, o ciekawym,

choć nie uniwersalnym wyglądem (ale takich w zasadzie nie ma, no może poza Linnem), stosunkowo niewielką i lekką, ale oferującą naprawdę bardzo dobry dźwięk. Ale zostawmy już wygląd a zajmijmy się dźwiękiem, bo o niego tu przecież głównie chodzi. Funk z moją Audio Techniką 33PTG stworzyły bardzo udany zestaw, który od pierwszej chwili ujął mnie czarnym jak smoła tłem. Tak, to właśnie na to zwróciłem w pierwszej chwili uwagę – czarne tło, które sprawia, że muzyka, wszystkie dźwięki są bardziej wyraziste, lepiej „kontrastując” z takim tłem. Czarne tło to zjawisko trudne do opisanie – to jedna z tych rzeczy, które trzeba po prostu usłyszeć, a jak się już to w końcu uda, to potem trudno się słucha urządzeń, które nie potrafią nam tego dostarczyć. Barwy instrumentów stają się bardziej wyraziste, scena wydaje się uzyskiwać większą głębię, przekaz transparentność – nawet jeśli nie wszystko to jest prawdą w sensie obiektywnym, to jednak świetnie „oszukuje” nasz słuch. Tak naprawdę to nie ma znaczenia czy to są to wrażenia obiektywne i faktyczne pozytywne zmiany dźwięku, czy „oszustwo” - ważne, że nasz mózg interpretuje to jako jednoznacznie pozytywny fakt.

Funk preferuje spokojny, stabilny, dokładny przekaz muzyczny, któremu nie brak energii, acz w przeciwieństwie do testowanego poprzednio Linna, tu energią kipi najbardziej średnica, a nie skraje pasma. Akcent w przekazie Saffire'a II jest po prostu nieco inaczej położony i chyba tak naprawdę jest to nieco bardziej naturalne, zważywszy, że to właśnie średnica zawiera najwięcej informacji. Na powyższą konkluzję swój wpływ miała oczywiście również wkładka – w Linnie była to MM, a teraz używałem, wybitnej w swojej cenie, ale jednak niezbyt drogiej, AT 33PTG, która jest wkładką MC. Zestawienie Funka z japońską wkładką nie daje tak efektownego basu jak Sondek z Adiktem. Nie brakuje mu masy, potęgi brzmienia, ale nie jest tak szybki ani tak konturowy jak ze szkockiej maszyny, ale też i nie ma wrażenia lekkiej dominacji nad średnicą. Moje ulubione nagranie Raya Browna pokazało bez cienia wątpliwości, że w pozostałych aspektach testowany zestaw prezentował bas wysokiej klasy.

Przede wszystkim dół pasma jest niezwykle kolorowy, świetnie różnicowany – nie każdy gramofon potrafi właściwie oddać to co maestro wyczynia na swoim kontrabasie i co perfekcyjnie zostało uchwycone na płycie *Soular energy*. Wyjątkowo bogato słyhać tu było udział pudła, czy też drewna, jak niektórzy mówią – na podstawie tej prezentacji gotów byłbym się założyć, że w trakcie sesji nagraniowej kontrabas był zdejmowany z naprawdę niewielkiej odległości przez mikrofon. Dźwięk był mięsisty, wibrujący, z charakterem – po prostu „poezja” grania na kontrabasie.

Góra pasma natomiast jest, być może, nawet bardziej efektowna niż linnowska, ale w inny sposób. Podobnie jak w dole pasma tak i tu też nie ma tego efektu wysunięcia przed średnicę – tu mamy świetnie wyważone proporcje między tonami wysokimi i średnimi, a efektywność polega na ogromnej ilości powietrza i, o ile nagranie na to pozwala, ogromnej scenie, nie ograniczonej rozstawem kolumn. Duże wrażenie robi także znakomita separacja źródeł pozornych, do czego przyczynia się również, wspomniane na początku, smoliście czarne tło. Ale wracając jeszcze do samej góry pasma – przeszkadzajki na płycie Patricii Barber, talerze perkusji na krążku Oscara Petersona czy Raya Browna – każdy z tych instrumentów miał soczyste, dźwięczne i bardzo klarowne brzmienie. Właśnie ta ostatnia cecha – czystość brzmienia - chyba najbardziej zwraca uwagę, bo w połączeniu ze stabilnością całego przekazu sprawiała, że siedziałem wsłuchując się specjalnie w to, jak cudowne uchwycono te dźwięki na taśmie. O ile owe przeszkadzajki na płycie pani Barber już nieraz przyciągały moją uwagę, o tyle na dwóch pozostałych płytach jakoś do tej pory blach specjalnie nie zauważałem, a tym razem zostały pokazane w tak, że mógłbym się pokusić o użycie określenia o „odkrywaniu tych płyt na nowo”.

Na sam koniec odsłuchów zostawiłem sobie nowy zakup, prosto ze sklepu, jeszcze nie rozpakowany. Dla mnie to płyta niezwykła – można śmiało powiedzieć, że mam na jej punkcie bzika. Nie jest to muzyka wybitna, nie ma jakiejś super wartości artystycznej, nadzwyczajnego wykonania, a mimo to winyl to już trzecie wydanie jakie kupiłem. Zacząłem od „zwykłej” płyty

kupionej w polskim sklepie, potem z powodu niepełnego zadowolenia z jakości nagrania był kolejny srebrny krążek, ale już wydanie amerykańskie, które faktycznie było lepsze. Aż w końcu niedawno płyta wyszła na grubym winylu w wersji na 45 obrotów i ... kolejna niemała kwota opuściła moją kieszeń. O jakiej płycie mowa? – o soundtracku z *Gladiatora*. Nie mam pojęcia co jest w tej muzyce, ale od paru lat siedzi mi w głowie i jakoś nie mogę się jej pozbyć i stąd właśnie kolejne zakupy w poszukiwaniu brzmieniowej nirwany. Ostrożnie płytę rozpakowałem i pierwszy krążek wylądował na talerzu Funka. Wow! Chyba nie tylko ja mam bzika na punkcie tej muzyki – ktoś bardziej wpływowy najwyraźniej też i dlatego doprowadził do tego wydania. Dźwięk jest niewątpliwie lepszy od obydwu wydań CD jakie posiadam. Rozpisałem się o płycie a miało być o Saffire II. Kto z Państwa zna soundtrack z *Gladiatora* ten wie, że zawiera on dość różnorodną muzykę, w dużej mierze bardzo wymagającą dla systemu – orkiestra symfoniczna, chóry, w niektórych fragmentach nałożona na to muzyka elektroniczna – utrzymanie przede wszystkim porządku na scenie jest nie lada wyzwaniem, oddanie potęgi brzmienia kolejnym. Funk wydawał sobie radzić z tym bez wysiłku – nie było „prężenia mięśni”, był spokój, przejrzystość, stabilność pokazywanego obrazu. Jak miało być łupnięcie – było, miała być delikatna, zwiewna melodyjka – była – Saffire II radził sobie w każdych warunkach bez wysiłku, lekko, starannie choć jakby od niechcienia. Byłem pod ogromnym wrażeniem i jakości nagrania i sposobu jego odtworzenia – chyba znalazłem w końcu moje wydanie tej muzyki i nie mogę się doczekać powrotu mojego Koetsu Black z retipu i ustawienia własnego gramofonu by sprawdzić, czy wtedy też będzie mi się TAK podobało.

PODSUMOWANIE

Funk Saffire II to pomimo dość awangardowego wyglądu rasowa maszyna, która potrafi z ulubionych płyt tworzyć wciągające widowiska, a dodatkowo może się zdarzyć, że odkryjemy na tych płytach coś nowego, na co wcześniej nie zwracaliśmy uwagi. Brzmienie jest dość równe, choć nie ulega wątpliwości, że średnica jest w szczególności sposób dopieszczona i nie daje się zdominować krańcom pasma. Te ostatnie nie odstają klasą od środka pasma i bardzo dobrze, płynnie się z nim łączą. Dół pasma jest kolorowy i znakomicie różnicowany, góra dźwięczna, z ogromną ilością powietrza i hektarami przestrzeni (aczkolwiek zawsze zależnej od nagrania, a nie sztucznie wymuszanej). Gramofon dobrze sobie radzi z każdym rodzajem muzyki, nawet duże, gęste realizacje nie robią na nim wrażenia – są odtwarzane bez wysiłku, z dbałością o szczegóły, w bardzo uporządkowany sposób. Jeśli tylko nagranie na to pozwala to otrzymujemy wybitnie transparentny dźwięk, pokazany na smolście czarnym tle, co podkreśla jeszcze pięknie oddawane barwy instrumentów i głosów, oraz przyciąga uwagę słuchacza do małych detali, które wcześniej mogły nieco chować się, ginąć w tle.

BUDOWA

Jak już wspomniałem Saffire II to gramofon o dość awangardowym wyglądzie kojarzącym się mi ze statkiem Enterprise ze Star Treka. Wykonano go niemal w całości z przezroczystego akrylu – wykonana z tego materiału podstawa opiera się na trzech, również akrylowych nóżkach, a jako elementy właściwie wykończenia występują niewielkie metalowe elementy (wykończenie typu: nikiel, a nie chrom). Osobny zasilacz zwany Solus, mający postać srebrnego dysku, z kółkiem na górnej powierzchni służącym do włączania i wyboru obrotów talerza, napędza silnik umieszczony w podstawie gramofonu za pomocą kabla zakończonych wtyczką DIN. Podstawa gramofonu jest podświetlona kilkoma diodami (różowymi), a ich włącznik znajduje się również w obudowie zasilacza. Nietypowy system napędu nazwano Vector-Drive – jeden silnik, jeden pasek, ale trzy rolki, na których ten pasek jest opięty. Takie rozwiązanie ma zapobiegać szarpnięciom talerza przez pasek, co może wprawiać go w drgania niekorzystnie wpływające na brzmienie. Dodatkowo trzy rolki są rozmieszczone asymetrycznie i obracają się z różną prędkością, co ma już całkowicie wyeliminować jakiegokolwiek rezonans powodowany przez napęd. Łożysko to rozwiązanie

opierające się na tym zastosowanym w pierwowzorze, czyli Pink Triangle Anniversary. Twórcy Saffire twierdzą, że ich ramię FXR II przenosi więcej mechanicznej energii niż jakiegokolwiek inne ramię i dlatego niezwykle ważne było odsprężnienie go od podstawy gramofonu. W tym celu skonstruowano specjalny armboard (podstawę ramienia) z włókna węglowego z dodatkową warstwą materiału tłumiącego o dobranej podatności, która wytraca energię w postaci ciepła. Ramię to silnie modyfikowana przez Funka Rega 301 – ta modyfikacja przekłada się wg jej twórców na znakomite wyniki pomiarów – lepsze niż jakiegokolwiek inne ramię. FXR II posiada regulację siły nacisku, magnetyczną regulację antyskatingu, oraz VTA. Nie ma natomiast klasycznego headshella – wkładkę przykręca się dwiema śrubkami do małej poprzeczki (między nie wkłada się uchwyt do podnoszenia ramienia). Z kolei ta poprzeczka ma wyżłobienie pasujące do kształtu zakończenia ramienia, w którym to znajduje się podłużny otwór. Przykręcając poprzeczkę do ramienia jedną śrubką mamy możliwość przesuwania jej wzdłuż podłużnego otworu i w ten sposób do właściwego ustawienia. To bardzo praktyczne rozwiązanie ułatwiające zmiany wkładki. Ramię otrzymujemy z pełnym okablowaniem, tzn. razem z interkonektem zakończonym wtykami RCA, oraz kabelkiem służącym do uziemienia ramienia.

Producent:

The Funk Firm
EPS
DentonIsland
Newhaven
BN9 9BA
Wielka Brytania

web: www.thefunkfirm.co.uk